

Ks. PIOTR KOSMOL

O REHABILITACJĘ KARY WYCHOWAWCZEJ

Mówienie o karach w wychowaniu rodziło zawsze sporo uprzedzeń. Pokutuje niestety wciąż jeszcze pogląd, że kara wychowawcza, to kara przede wszystkim fizyczna, cielesna. Negując tę formę kary jako niepedagogiczną, przekreślano tym samym najczęściej w ogóle wszelką karę w wychowaniu, uważając dyskusję w tej sprawie za zamkniętą. Tymczasem zagadnienie kary wychowawczej, jak się okazuje, jest jednym z tych, które jakoś wciąż uporczywie wracają. Coraz częściej słyszy się znów głosy mówiące o potrzebie stosowania jednak i kar w procesie wychowawczym. Wielu zaś pedagogów, także z krajów socjalistycznych, którzy do niedawna jeszcze byli zdecydowanymi przeciwnikami stosowania kar w wychowaniu, przyznaje dziś, iż wychowanie pozbawione zupełnie kar jest jednak praktycznie niemożliwością. Szerząca się bowiem bezkarność, jak się okazuje, przyniesi daleko więcej szkód tak społeczeństwu, jak i poszczególnym jego jednostkom, niż nawet bardzo surowa i oparta na karach dyscyplina¹. Tak więc zagadnienie staje się znów przedmiotem dyskusji. Wydaje się, iż jednym z głównych powodów tych wielu nieporozumień jakie powstawały i powstają wciąż wokół zagadnienia kary wychowawczej to przede wszystkim nie dość jasne sprecyzowanie samego jej celu. Czemu ma służyć kara wychowawcza, o co w niej chodzi. Brak jakiejś jasnej i zdecydowanej odpowiedzi na te pytania.

Jak każda kara, tak i kara wychowawcza jest pewną dolegliwością, przykrością, cierpieniem. Może ono być natury fizycznej lub duchowej². Jest kara też zawsze odpowiedzią na jakieś wykroczenia przeciw obowiązującym nakazom lub zakazom³. Skierowana jest więc przeciw „złoczyńcy”, a wymierzanie jej przysługuje tylko uprawnionej do tego władzy. Jak dotąd kara wychowawcza nie różni się prawie od innych kar. Owszem, należałoby uwzględnić, że w przypadku kary wychowawczej

1. Por. choćby kilka nowszych pozycji wydanych w kraju: M. Krawczyk, *Metody wychowania moralnego*, Warszawa 1965, 165; A. Lewin, *Metodyka wychowania w zarysie*, Warszawa 1966, 56-57; J. Bajszcza k - Maciaszk o - w a, *Od nakazu do świadomego wyboru*, Warszawa 1961, 163-210.
2. Por. G. Michiels, *De delictis et poenis*, Roma 1961, t. II, 13.
3. Por. Z. Papierkowski, *Socjologiczne i filozoficzne oblicze kary*, Lublin 1947, 5 n.

owym „złoczyńcą” jest na ogół jeszcze osoba niepełnoletnia, a więc wyjęta spod rygorów ścisłej odpowiedzialności prawnej — a stąd i środki karne będą odpowiednio inne, jak również władza wymierzająca te kary. Jednak zasadnicza różnica ukazuje się dopiero przy nieco bliższej analizie celu kary.

Każda kara musi mieć swój cel, inaczej nie ma ona racji bytu. Sprawianie przykrości, a tym bardziej zadawanie cierpień nie są na pewno celem kary, a jedynie środkiem do osiągnięcia jakiegoś celu (dobra). Tym celem kar w ujęciu prawniczym jest, jak wiadomo, przywrócenie naruszonego porządku prawno-społeczno-moralnego, czyli przywrócenie tej pewnej równowagi, która została zachwiana w społeczeństwie poprzez czyn przestępczy. Żąda więc kara w pierwszym rzędzie zadośćuczynienia od sprawcy tego nieładu. Żądanie to sprowadza się najczęściej do odwetu, czy odplaty, jaką wymierza społeczność sprawcy za wyrządzoną jej przestępstwem szkodę. Na tym jednak poprzestać nie może. Przywrócenie bowiem porządku prawno-społecznego nigdy nie będzie pełne, gdy społeczeństwo otrzyma tylko satysfakcję, to jest, gdy zostanie zastosowany odwet. Do pełni bowiem tegoż wymagane jest jeszcze jakieś zabezpieczenie na przyszłość przed powtarzaniem się podobnych wypadków. Osiągnie się to wtedy, gdy kara z jednej strony powstrzyma (odstraszy) innych od wejścia na drogę przestępstwa, z drugiej zaś strony poprawi też samego sprawcę zła. Główny zatem cel kary, jakim jest przywrócenie naruszonego porządku, realizuje się jakby na potrójnej drodze: na drodze odwetu, zapobiegania złu oraz poprawy przestępcy. Stąd też mówi się w prawie o karach odwetowych, zapobiegawczych lub poprawczych⁴.

W nowoczesnym prawie karnym wysuwa się coraz bardziej na pierwszy plan ideę poprawy człowieka, w czym zbliża się ono niewątpliwie do znanego od dawna w tradycji chrześcijańskiej ujęcia kary jako „*medicamentum spirituale*”. Poprawa człowieka to jednak problem nie tak prosty. Słusznie więc teoretycy prawa karnego zwracają uwagę na dość istotne rozróżnienie jakie zachodzi pomiędzy tak zwaną poprawą polityczną, a poprawą moralną⁵. Ta pierwsza polegałaby na przekonaniu u przestępcy, że jedynie poszanowanie prawa zapewni mu swobodny byt w społeczeństwie i stąd wystrzega się on bacznie, by nie popaść powtórnie w kolizję z prawem, choć motywy którymi się kieruje mogą być dalekie od rzeczywistych pobudek poprawy. Taka postawa może nie mieć nic wspólnego z poprawą moralną. Owszem, przestępca nie jest chwilowo zewnętrznie szkodliwy dla społeczeństwa, ale też wewnętrznie nadal nie akceptuje zasad zorganizowanego życia społecznego. Trudno mówić w takim wypadku o prawdziwej poprawie człowieka. Prawdą jest, że poprawa człowieka dorosłego, który stał się przestępcą, na pewno nie jest sprawą łatwą. Nie działa się przecież tutaj, jak słusznie zauważa M. Szerer⁶, na nie zapisaną jeszcze lub mało zapisaną kartę umysłowości, jak wówczas, gdy chodzi o wychowanie dziecka. Niestety kara prawnicza często będzie musiała zadowolić się osiągnięciem tej tylko zewnętrznej poprawy człowieka, co zresztą nie jest też całkiem bez znaczenia dla

4. Zob. M. Myrcha, *Prawo karne*, Warszawa 1960, t. II, 11-15.

5. Por. M. Szerer, *Karanie a humanizm*, Warszawa 1964. 211.

6. Tamże, 208.

społeczeństwa, bo chociaż przestępca nadal wewnątrznie nie akceptuje zasad zorganizowanego życia społecznego, to przynajmniej nie będzie temu zorganizowaniu przeszkadzał, a to już jest jakimś zyskiem. Oczywiście, że znacznie większą korzyść odniesie społeczeństwo wtedy, gdy może na powrót wcielić w swój organizm jednostkę całkiem zdrową, to znaczy także wewnątrznie poprawioną. Jest to jednak sprawa, jak wspomniano, niełatwa, a w wielu wypadkach praktycznie już i niemożliwa.

Na tym tle rysuje się już dość wyraźnie cel kary wychowawczej. Ma być kara, jak sama jej nazwa mówi, wychowawczą. Wychowanie jednak, jak wiadomo, jest oddziaływaniem zasadniczo pozytywnym, twórczym i formującym. A zatem i kara, o ile chce być wychowawczą, winna oddziaływać pozytywnie i kształtująco na jednostki. — Czy jednak kara, która pozostanie przecież zawsze reakcją przykrą, a nieraz i bolesną, może sprostać takiemu wymaganiu?

Posłużmy się tu pewnym porównaniem, które, jak się zdaje, może tu wiele wyświetlić. Otóż porównywano nieraz karę do lekarstwa. Nie jest to myśl nowa, bo już Platon⁷ mówił o leczniczym znaczeniu kary i przyrównywał rolę karzącego sędziego do roli lekarza, a i św. Tomasz podkreślał wyraźnie, że wszelkie kary wymierzane w życiu doczesnym tu na ziemi o tyle są uzasadnione, o ile są jednocześnie leczące⁸. W nowszych czasach F. W. Foerster bardzo chętnie i często nawiązuje, jak sam powiada, do znanego od dawna w tradycji chrześcijańskiej dyscypliny kościelnej ujęcia kary jako „medicamentum spirituale”. Przyrównuje np. karę do medycznego zabiegu oczyszczenia rany przed jej ponownym zasyciem. Bez tego bolesnego zabiegu, rana nie może się dobrze zagoić. Podobną rolę ma spełnić, jego zdaniem, i kara. Ma ona również niejako wewnątrznie oczyścić człowieka i w ten sposób umożliwić dopiero prawidłowy przebieg procesu poprawy⁹.

W porównaniach tych tkwi dużo prawdy. Szczególnie jednak trafne wydają się być w odniesieniu do kary wychowawczej, która faktycznie ma leczyć, czyszczyć wewnątrznie, pomagać do powstania. To leży niewątpliwie na linii jej zasadniczego celu, którym jest poprawa człowieka i to poprawa wewnętrzna, a więc rzeczywista i pełna. Będzie więc w pewnym sensie też chodziło tu, podobnie jak w innych karach, o naprawę naruszonego porządku, ładu, o przywrócenie zachwianej równowagi, lecz nie tyle może tej zewnętrznej, społecznej. Ile raczej tej wewnętrznej, w samym człowieku, w jego duszy. Faktycznie bowiem każde wykroczenie wyrządza szkodę nie tylko społeczności, ale również i temu, który wykroczył, gdyż sprowadza nieład i do jego duszy. Chce więc kara wychowawcza sięgnąć nieco głębiej, do wnętrza człowieka. Tam pragnie dokonać przemiany, a przynajmniej pomóc w tym, stać się niejako skutecznym bodźcem dla tego dłuższego niewątpliwie procesu regeneracji duchowej człowieka.

W takim ujęciu kary dobro jednostki wysuwa się na pierwsze miejsce, co zdaje się zmienia w pewnym sensie jej orientację, bo wyjmuje ją

7. Plato, Gorgiasz, przeł. W. Witwicki, Lwów 1922, 66-71.

8. S. Thomas, S. th., II-II. q. 68, a. 1.

9. Por. F. W. Foerster, Die Hauptaufgaben der Erziehung. Wien 1960, 116.

jakby spod rygorów ścisłej sprawiedliwości, a wprowadza raczej w dziedzinę miłości. Faktycznie, mając na oku tak ustawiony cel kary wychowawczej, widać wyraźnie, że chodzi w niej nie tyle o wymierzanie sprawiedliwości, ile raczej o pomoc udzieloną drugiemu do powstania z upadku. Głównym zatem motywem karania wychowawczego byłaby troska o dobro bliźniego. Tym samym zmienia się i rola karzącego wychowawcy, którą porównać by można już nie do funkcji sędziego bezdusznie odmierzającego sprawiedliwość, lecz raczej do roli lekarza, który podejmując się bolesnego nierzadko zabiegu na chorym ciele pacjenta, albo podając mu gorzkie i przykre w smaku lekarstwo, ma na oku tylko i wyłącznie jego własne dobro. Powodowany głęboką i szlachetną troską o duchowe dobro bliźniego decyduje się on na użycie i tego środka, który choć przykry, a nieraz bolesny, niesie jednak upragnione zdrowie chorującemu na duszy. Trudno nie widzieć w takiej postawie znamion miłości bliźniego. Można by więc, jak się zdaje, mówić nie tylko o karzącej sprawiedliwości, ale również w pewnym sensie i o karzącej miłości¹⁰.

Pismo święte zdaje się potwierdzać takie stanowisko. W Księdze Przysłów czytamy wyraźnie: „Nie kocha syna, kto różgi żałuje, kto go kocha — w porę go skarci” (13, 24) Albo w Księdze Syracha: „Kto miłuje syna swego, często używa na niego różgi, aby na końcu mógł się nim cieszyć”. (30, 1). Można by ostatecznie nie upierać się przy dosłownym rozumieniu tekstu odnośnie stosowania akurat kary chłosty cielesnej, jednak trudno nie dopatrzeć się w nim głębszej prawdy pouczającej o tym, że pewna surowość w wychowaniu, połączona ze stosowaniem w razie konieczności słusznych kar, jest przejawem troskliwej i przewidującej miłości względem bliźniego.

Często nie dostrzega się tego właśnie momentu hołdując, rzekomo w imię miłości do dziecka, zasadzie zbyt nieraz daleko już idącej i stąd nierozumnej pobłażliwości w wychowaniu. Jakże często wykreśla się karę z wychowania, sądząc naiwnie, iż czyni się to z pobudek miłości. Co trzeźwiejsi pedagogzy dostrzegali do wielkie nieporozumienie. Trafnie charakteryzuje to F. W. Foerster w jednej ze swych ostatnich pozycji, wskazując, jak z jednej strony trudno nam pogodzić się dziś z tym, by nad młodością człowieka ustawicznie unosił się kij, z drugiej zaś strony nie jesteśmy pewni, czy nie narazimy na większe szkody zarówno kultury, jak i samego wychowanka, jeżeli po to będziemy go tak bezgranicznie obdzielali swobodą w ciągu młodości, aby potem, gdy dojrzeje, stawał wszędzie w obliczu surowości. Nie da się bowiem zaprzeczyć, powiada autor, że współczesny człowiek dorosły żyje w większym rygorze niż dawniejszy, gdy tymczasem współczesne dziecko żyje w daleko mniejszym rygorze niż dawniejsze¹¹.

Czyż więc rzeczywiście nie fałszywa i źle pojęta miłość każe właśnie zaniechać kar wychowawczych?

Być może, iż ten moment został nieco zapoznany w tych licznych dyskusjach wokół kary wychowawczej i stąd chyba tyle nieporozumień. Zagadnienie kary wychowawczej ma niestety to do siebie, iż często po-

10. Por. J. Terschlüsen OFM, Die Pflicht der Liebe und das Recht der Strafe, „Wissenschaft und Weisheit” 16 (1953), 99-100.

11. Por. F. W. Foerster, dz. cyt., 114.

padano tu zarówno w poglądach jak i praktykach wychowawczych to w jedną to w drugą skrajność. Cała ta dyskusja sięga właściwie XVIII wieku, kiedy to zrodziła się bardzo silna reakcja przeciw zbyt surowym karom stosowanym od wieków w wychowaniu. Niestety nie ustrzeżono się wówczas drugiej skrajności domagając się z kolei całkowitego wykluczenia kar z wychowania. Tak np. J. J. Rousseau¹², czy H. Spencer¹³ dopuszczali jedynie sankcje naturalne w swoich systemach wychowawczych, natomiast występujący już pod koniec wieku XIX i na początku XX J. Borchardt jest za całkowitym usunięciem z wychowania, jako szkodliwych, zarówno wszelkich nagród jak i kar¹⁴. Podnoszą się więc głosy przestrzegające znów przed tą drugą skrajnością. Papież Pius XI w swej encyklice „O chrześcijańskim wychowaniu młodzieży” przestrzega przed zbyt liberalizmem w wychowaniu¹⁵, a jeszcze wcześniej F. W. Foerster bardzo energicznie zarzucał ówczesnym pedagogom, iż zbyt pochopnie próbowali wykreślić całkowicie karę z wychowania, zamiast szukać raczej coraz lepszych i doskonalszych oraz bardziej humanitarnych metod i środków karania¹⁶. I tak zdaje się jest do dziś. Po nie tak dawnym jeszcze okresie zdecydowanego negowania kary jako środka wychowawczego, podkreśla się dziś znów coraz częściej jej nieodzowność w procesie wychowawczym. Zwrot ten podyktowany był niewątpliwie smutnymi doświadczeniami płynącymi z praktyki wychowawczej pozbawionej wszelkich sankcji karnych.

Otóż wydaje się, że o ile zagadnieniem w pewnym sensie otwartym jeszcze dla dyskusji jest sprawa możliwie najlepszych, najbardziej wartościowych pod względem wychowawczym form i środków karania, o tyle sam problem stosowania czy też nie stosowania kar w wychowaniu nie powinien już chyba budzić żadnych wątpliwości. — A zatem należałoby pytać nie o to czy stosować kary w wychowaniu, lecz raczej o to jak to robić, by kara wychowawcza mogła rzeczywiście spełnić swój właściwy cel.

12. J. J. Rousseau, *Emil, czyli o wychowaniu*, Wrocław 1955.

13. H. Spencer, *O wychowaniu umysłowym, moralnym i fizycznym*, Wrocław 1960.

14. J. Borchardt, *Jak wychowywać dzieci bez bicia*, przeł. z niem. I. Mośczeńska, Warszawa 1907.

15. Pius XI, *Divini illius Magistri*, tłum. ks. J. Korzonkiewicz, (bm) 1931, 57.

16. Por. F. W. Foerster, *Schuld und Sühne*, München 1911, 28-29.